

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata : półrocznie 75 ct. rocznie 1 zł. 50 ct.

Listy należy adresować : *Bolesław Wystouch*, redaktor „Przyjaciela Ludu“. (Lwów, Chorążczyzna Nr. domu 5). — Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu“ we Lwowie. — Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

❧ *Upraszamy przyjaciół o rozszerzanie gazetki.* ❧

Ludowcy!

Walka o lepszą przyszłość dla ludu rozwija się powoli, ale statecznie i zwycięsko. Krok za krokiem ustępują uprzywilejowani przeciwnicy sprawiedliwości. Wywalczyliśmy sobie już lepsze obejście ze strony innych stanów. Nieco i w prawach się zmieniło na korzyść ludu. Umienimy już lepiej i śmieiej poczynać we wszystkim. Ślepy i głuchy tylko może nie widzieć i nie przyznać, że postęp jest i to znaczny na wszystkich polach.

Zadowoleniem musi nas napawać zbliżenie się stronnictwa demokratycznego ku ludowcom. — Duża przestrzeń, można powiedzieć przepaść, jaka nas dzieliła jeszcze parę lat temu zmniejszyła się o tyle, że mogliśmy sobie już ręce podać do dalszej pracy. Jestto zwycięstwo stronnictwa ludowego, jest to tryumf naszej spokojnej, wytrwałej pracy. Mamy już po kilku szczerych rzeczników i obrońców spraw ludowych w Sejmie, Radzie państwa, po Radach powiatowych, gminnych, komitetach i wszędzie. Nie damy się już zagłuszyć ani deptać, jak dawniej bywało.

Ale do sprawiedliwości, do zupełnego zwycięstwa nad wrogami sprawiedli-

wości i prawdy jeszcze dość daleko. Czekaj nas jeszcze nie jedna ciężka z nim przeprawa. Można przewidzieć, iż przeciwnicy w miarę jak zbliża się ostateczna z nimi rozprawa, coraz zacieśniej, bezwzględniej, rozpaczliwiej jeszcze bronić się będą. Przykrości i ofiar trzeba będzie jeszcze ponieść sporo. Ale prawda za nami, zwyciężymy niechybnie, a od nas samych zależy, czy zwyciężymy prędzej, czy później. Jeżeli z całym zapalem, szczerze, z wielką fantazją uderzymy na wroga, to i on prędzej pierzchnie, da za wygrane, nie wróci więcej. A gdyby spuszczenie się na drugich, bojaźń przed drobnymi stratami, nie daj Boże zazdrość itp. niecnoty miały miejsce między nami, to oczywiście trudniejszą i zawikłańszą byłaby sprawa. Oglądać się na drugich nie trzeba, bo zawsze i wszędzie są źli i dobrzy. Każdy od siebie spełnić powinien jak najlepiej obowiązek, jaki mu wskazuje rozum i sumienie.

Rok cały ciężkiej pracy jest właśnie przed nami. Rada państwa będzie już na pewne rozwiązana. Patent rozwiązujący ma już w ręku prezydent ministrów i ogłosi go lada dzień. A wybory powszechne do Sejmu także za pasem, być może zaraz z wiosną,

Jeżeli wybory do Rady państwa i Sejmu miały zawsze największy wpływ na sprawę ludową, bo one w przeważnym rządzie rozstrzygają o dobrej lub o złej doli wyborców i ogółu ludności; jeżeli przez nieświadomość ludu i nadużycia przeciwnicy dotychczas wydarłszy mandaty poselskie, używali ich potem na własne dobro, a naszą zgubę, to można bez przesady powiedzieć, że te wybory wobec wyjątkowych okoliczności, w jakich się znajdujemy, będą miały wyjątkowe znaczenie.

Wybory z r. 1895 i 1897 były niejako potyczką przednich straży. Teraz przychodzi — jeżeli jeszcze nie do ostatniej, to bodajże do przedostatniej walnej bitwy. — Wynik tej bitwy, przy wyborach do Rady państwa i do Sejmu zdecyduje, czy przetrzepiemy przeciwnika tak kapitalnie, iż się podda i przestanie broić, czy też wymknie się jeszcze i dalej ścigać go będzie trzeba.

Przeciwnik szykuje się czem prędzej. Zjazdy, hasła bojowe wydają już stańczyki, a powtarzają i uczą się ich lokaje. Jak cesarz niemiecki wojskom swym na drogę do Chin powiedział, aby nie dawać pardonu nieprzyjacielowi, tak i stańczycy szykują się do walki bez pardonu. Na zjeździe w Krakowie przy sposobności wyborów uzupełniających dwóch posłów obszarnickich do Sejmu hr. Stadnicki, hr. Wodzicki, hr. Dębicki, Męciński i inni hrabiowie wykrzykiwali: bić ludowców, bić demokratów.

Niema strachu z tych pogroźek, ale jest nauka, że trzeba się i nam jak najprędzej i jak najlepiej uszykować na niedaleką bitwę ze stańczykami.

Ludowcy! a więc do pracy! Niech każdy w swojej gminie sprosi przyjaciół na naradę, co czynić, aby nie wpuścić do gminy nieprzyjaciela. Utworzyć komitet gminny, podzielić się obowiązkami i tak urządzić, aby każdy był na placu, gdy wypadnie potrzeba. O wszystkim

donosić zaraz przewodniczącemu komitetu powiatowego ile możności ustnie, a w ostatecznym razie pisemnie, komitety gminne powinny się zbierać ile możności co niedzieli na naradę, czytać gazetki itp.

Komitety powiatowe powinni przewodniczący zwołać jak najprędzej, jeszcze we wrześniu na poufne zgromadzenia. Gdzie te komitety nieczynne albo słabe liczbą, powinni członkowie Rady naczelnej wspólnie z mężami zaufania o to się postarać, aby je odnowić, ożywić i wzmocnić. Do końca września powinny być komitety powiatowe w porządku.

Dnia 30 września zbierze się pełna Rada naczelna w celu rozpatrzenia stanu rzeczy i powzięcia uchwał co do dalszych potrzeb.

Ludowcy! bądźcie gotowi do walki, aby nas nikt nie mógł zaskoczyć z nikąd.

Pomoc dla okolic dotkniętych klęską powodzi.

Wybrana przez zgromadzenie prezesów Rad powiatowych deputacja, w której wzięli udział także czterej włościanie z powiatów: stryjskiego, drohobyckiego, tłumackiego i doliniańskiego, została we wtorek przyjętą przez namiestnika. Przewodniczący p. Matkowski skreślił smutny stan powiatów, klęską powodzi dotkniętych. Jako powód coraz większego zniszczenia, które każda powódź przynosi, zaznaczył przedewszystkiem wadliwą gospodarkę lasową w górach, gdzie przez nagłe wycinanie lasów na stokach gór potęguje się niezmiernie szkodliwość dzikich potoków. Temu zapobiedz może tylko nowa ustawa lasowa, któraby ze wzglę-

dów na ochronę interesów rozległych obszarów kraju u stóp gór położonych, zapobiegała tępieniu lasów górskich. Jako dalszą przyczynę klęsk, wykazywał pan Matkowski wadliwą budowę kolei żelaznych w niektórych okolicach. Ze względów oszczędnościowych są one budowane czasem w ten sposób, że mosty i przepusty nie są w stanie mieścić większej ilości wody i tem samem przyczyniają się do rozszerzenia się zalewu. Nakoniec odwlekanie regulacji rzek szczególnie w wschodniej Galicji pozbawia ludność jedyne go środka, jakiby te klęski choć w części złagodzić potrafił. Ostatnia powódź niemniej stworzyła w niektórych miejscowościach sytuację wprost rozpaczliwą, gdyż rzeki lub potoki górskie, zbliżywszy się do zabudowań, zagrażają im przy trochę większej wodzie wprost zniszczeniem. Szybkie działanie ze strony rządu jest potrzebne, ażeby jeszcze przed przystąpieniem do regulacji zabezpieczyć te miejscowości od zupełnego zniszczenia. W końcu wręczył p. Matkowski namiestnikowi obszerny memorjał z prośbą, by zechciał poprzeć ze swej strony żądania w tym memorjale wyrażone u rządu centralnego we Wiedniu.

Namiestnik w odpowiedzi zaznaczył przedewszystkiem, że po otrzymaniu pierwszych wykazów o szkodach przez powódź zrządzonych, udał się do centralnego rządu z przedstawieniem potrzeby według jego zdania wydatnej pomocy. Dziś już może zawiadomić, iż otrzymał 500.000 koron, jako zaliczkę, która w najbliższym czasie rozdzieloną będzie. W tym celu wyda namiestnik okólnik do wszystkich starostw, aby w porozumieniu z reprezentacjami powiatowemi, jak najszybciej przedłożyły wnioski co do rozdziału wsparć. Około 18 bm. będzie można przystąpić prawdopodobnie do rozdziału tej pierwszej zapomogi.

Dalej zaznaczył namiestnik, iż cała suma zapomogi ze skarbu państwa będzie

oznaczona o ile mu wiadomo już wkrótce w drodze rozporządzenia cesarskiego.

Wówczas będzie można zestawić dokładny program akcji ratunkowej. Dziś już jednak zaznaczyć musi, że przeciwnym (!) jest dawaniu zapomogi w gotówce, lecz tam, gdzie niezbędną tego jest potrzeba, w ziarnie na wyżywienie lub zasiewy, lub w materjale na odbudowanie domostw; reszta zapomogi ma być użyta na przywrócenie komunikacji i zabezpieczenie poszczególnych miejscowości od wylewów. Co do innych wypowiedzianych życzeń, to zupełnie zgadza się z zapatrywaniem deputacji co do potrzeby zmiany ustawy lasowej w kierunku przez deputację wskazanym.

Rząd z pewnością zrobi z swej strony odpowiednie kroki, bardzo by jednak pożądanem było, ażeby strony interesowane wnoszonemi do Sejmu petycjami tę akcję poparły. Przystąpienie do regulacji rzek nie zależy od rządu krajowego, a przy znanej terażniejszej sytuacji państwowej utrudnia także działalność rządu centralnego, nie mniej jednak namiestnik dołoży wszelkich starań, ażeby tę sprawę popchnąć naprzód. Przeszkodą jest także zbyt szczupły stan urzędników technicznych, pod tym względem robił starania o powiększenie etatu, częściowo tak się stało, ale bardzo niewystarczająco. Nie zaniecha jednak domagać się znacznego powiększenia.

Deputacja udała się następnie do marszałka kraj. hr. Badeniego, którego upraszała o wyjednanie w Sejmie pomocy, szczególnie w kierunku przywrócenia zniszczonych komunikacji. Marszałek zapewnił deputację, że o ile na to stosunki finansowe kraju pozwolą, Wydział krajowy wniesie do Sejmu przedłożenie celem przyjscia powiatom z pomocą dla uregulowania zniszczonych komunikacji, bez względu czy one były powiatowe, czy gminne, zaznaczył jednak, że jest to ofiarą właściwie z jednej kieszeni do drugiej,

dotykająca także i powiaty klęską dotknięte, niemniej jednak w granicach możliwości musi być w tym wypadku zrobionem co potrzeba.

Deputacja udała się do Wiednia, gdzie 7-go września miała audjencję u prezydenta ministrów dra Körbera.

Z dziejów męczeństwa

unitów, zmuszanych przez rząd moskiewski do zaparcia się religji katolickiej, ogłosił „Kurjer Lwowski“ ważny dokument. Jest to ostatnia prośba unitów zesłanych w głąb Rosji do papieża Leona XIII. Piszą oni jak następuje:

Niżej wymienieni z gubernji siedleckiej, powiatu włodawskiego, wsi Jamy, parafji Ostrów jeszcze w roku 1874 zostaliśmy wywiezieni do chersońskiej gubernji, ziemi św. Klemensa i rozmieszczeni po rozmaitych wsiach, abyśmy łatwiej zapomnieli naszej świętej wiary katolickiej i języka polskiego. Lecz ani więzienie, ani bicie, ani przelew krwi, ani wygnanie nie potrafiły nas oderwać od naszej ukochanej Matki Kościoła rzymsko-katolickiego i od gorącej miłości naszego Ojca św. papieża, który, jako głowa widzialna tegoż Kościoła, pragnie nas wszystkich przytulić do swojego serca ojcowskiego.

Podawaliśmy prośbę o uwolnienie nas od kary wygnania do cesarza Rosji w roku 1894, lecz od Mikołaja II. otrzymaliśmy odmowną odpowiedź. Tysiące naszych braci unitów cierpi za wiarę do dziś dnia na wygnaniu w rozmaitych gubernijach na rozległych stepach całej Rosji, wszyscy oni wzdychają i modlą się gorąco do Boga o uwolnienie, wszyscy zanosiliby do stóp Waszej Świątobliwości błagania i jęki straszne codziennie, gdyby mogli, ale jest to im wzbronione pod karą więzienia i katorgi.

To też garstka nas tylko pisze tę

prośbę, ale jest ona wyrażeniem myśli i uczuć wszystkich nas wygnańców za wiarę i wszystkich tysięcy tych naszych braci unitów, którzy pozostają w domu w gubernji siedleckiej i lubelskiej, którzy umierają bez sakramentów świętych, których dzieci nie są ochrzczone, których małżeństw nikt nie błogosławi, którzy grzebią po nocach ciała nieboszczyków na cmentarzach katolickich dlatego, że im te ciała odbierają i ze schizmatyckim popem grzebią na ich cmentarzach.

Pocieszali się nasi bracia unicy, że nowy cesarz Mikołaj II. da folgę w prześladowaniu, bo przy spisie ludności rozporządził, aby wszystkich zapisywać do tej wiary, jaką wyznaje każdy; to też zapisaliśmy się jako katolicy. Ale potem wszczęło się prześladowanie jeszcze większe i kilkudziesięciu z naszych znowu uwięzili, księży obrządku łacińskiego podejrzanych o to, że nam sprzyjają, wywożą do Rosji, a innych rugują z miejsca wyższego na niższe, zostawiają miesiącami i latami bez obowiązku i bez utrzymania.

Wszyscy jednocześnie t. j. w roku 1874 zostaliśmy wywiezieni do chersońskiej gubernji, ze wsi Jamy, gubernji siedleckiej. Trzech już stało przed Bogiem na sąd Jego; imiona ich są następujące: 1) Filip Kotus, umarł na wygnaniu w r. 1898; 2) Daniel Abramik, umarł w r. 1879 w gubernji siedleckiej, dokąd sekretnie zawieziony został przez przyjaciela, gdy był już bardzo chory; 3) Andrzej Szkuat, umarł w r. 1889, a dzieściu nas jeszcze żyje. Już 26 lat upływa, jak oddaleni o setki wiorst od kraju, znajdujemy się wśród ludzi ciemnych, żyjących w schizmie; jesteśmy bez środków do życia, bo otrzymujemy tylko po 15 kopiejek na dobę. Choć w krótkich słowach podajemy tu to, co się działo w 1874 r. w naszej wsi Jamach, bo nikt w Europie naszą sprawą się nie zajmuje, świat, zdaje się, zaponiiał o tysiącach

nieszczęśliwych ludzi, którzy są mordowani za wiarę, a znikąd nie mają pomocy. Do Ciebie więc, Ojczy Święty, piszemy, cośmy ucierpieli w tym roku, bo Ty jeden nas kochasz. Ty jeden uronisz łzę żalu nad swoimi dziećmi.

10 grudnia 1874 roku przyjechał do naszej wsi naczelnik Głowinski z kozakami i zebranych ludziom oznajmił od cesarza, że wszyscy mają być prawosławnymi tj. schizmatykami; wtedy mężczyźni, kobiety i dzieci padli na kolana i na twarz i oznajmili z wielkim krzykiem i płaczem: „co chcecie zrobić z nami, my za nic nie odstępimy wiary naszej rzymsko-katolickiej“.

Rozgniewany naczelnik rozkazał kozakom bić wszystek lud zgromadzony, nie wyłączając kobiet. Z kobiet najbardziej obito następujące: 1) Katarzynę Bliźniakową, mającą lat 30 i 2 dzieci; 2) Annę Czopik; 3) Agatę Chocyk (po zбициu do krwi przez kozaków, była jeszcze bita przez męża, który przyjął prawosławie, nie chciała bowiem oddać dzieci do chrztu prawosławnego, wkrótce z pobicia umarła); 4) Marjanę Łysko (dziewczyna 16-letnia); 5) Annę Kowalczuk. Dotąd bili w tłumie, ale później obchodzili kozacy dom od domu, wywoływali gospodarza, pytając go, czy podpisuje się na prawosławie, każdy rozumie się odpowiedział: „jestem katolik i umrę katolikiem“ Wtedy dopiero kozactwo rozciągało każdego i zapamiętało biło pałkami i knutami z żelaznego drutu tak, iż krew się lała strugami.

Oto nazwiska tych, którzy byli tam bici: 1) Jan Abramik (z pobicia chorował śmiertelnie przez 3 tygodnie); 2) Stefan Meluch; 3) Roman Chocyk (nieszczęśliwy przyjął prawosławie); 4) Józef Jarmonik; 5) Józef Oniszczyk; 6) Aleksander Kowalczuk; 7) Ignacy Abramik (już umarł, jednak wytrwał w wierze); 8) Jan Abramik; 9) Józef Szkuat; 10) Andrzej Szkuat; 11) Łukasz Abramik; 12) Michał

Szkuat; 13) Filip Kotus; 14) Maksym Łysko (z początku zachwiał się w wierze, ale później zachęcony przez żonę wyznał wiarę katolicką i był bity powtórnie z wielką zaciekłością, umarł jednak w wierze katolickiej); 15) Józef Bliźniak; 16) Grzegorz Chocyk (z bicia dostał pomieszczenia zmysłów, umarł w roku 1899 w drodze do Częstochowy); 17. Józef Sidorczak; 18) Teodozy Markiewicz; 19) Paweł Czopik; 20) Andrzej Chocyk; 21) Filip Meluch.

Po tem zбициu zabrano mężczyzn do więzienia do miasta Biała gub. siedleckiej i tam w ciasnych pokoikach trzymano po 30 ludzi przez 4 miesiące; tak, iż brakło miejsca na podłodze, aby się wszyscy mogli położyć. Po 4 miesiącach dopiero powyznaczano nam miejsca wygnania i powywozili nas etapem do rozmaitych gubernji cesarstwa.

Wielu z nich już skończyło żywot doczesny na wygnaniu, jednak wszyscy prawie wytrwali w wierze katolickiej do ostatniego tchnienia. Jeden z tych nazwiskiem Szymon Abramik uciekł z wygnania w 1882 r. i powrócił do rodziny do gub. siedleckiej, ale tu musiał się kryć we dnie i w nocy przed policją, która go szukała; nareszcie schwytany w roku 1889 był tak zbity pałkami po głowie i całym ciele, iż na miejscu mało nie skończył, przez 2 tygodnie pluł krwią; wywieziony został napowrót do chersońskiej gubernji, mieszka we wsi Kurysowo Pokrowskie.

To wszystko spisane zostało dosłownie z opowiadania tych biedaków, którzy błagają zmiłowania Bożego nad sobą i nad ich kościołem unicko-katolickim. Piszący zaś tę prośbę jest także wywiezionym z Polski za kościół katolicki, jednak nazwiska swojego podpisać nie może, boby co najmniej został wywieziony na Syberję.

Rozwiązanie rady powiatowej w Ropczycach.

Prezydjum namiesnictwa rozporządzeniem z dnia 18-go sierpnia rb, rozwiązało radę powiatową w Ropczycach. Sprawdziły się pogłoski, głoszone w dziennikach jeszcze gdzieś z początkiem lipca. Dziś już urzęduje zamianowany przez rząd komisarz Bronisław Schwarzenberg Czerny, pełnomocnik dóbr hr. Tarnowskiego z Góry ropczyckiej, agitator Michałowski. Do pomocy ma zamianowanych 6 członków samych stańczyków. Pomędzy niemi znajduje się zamianowanych dwóch włościan, jeden z nich odznaczony orderem za wybory Michałowskiego, obaj zaś położyli zasługi koło jego wyborów. Od czasu ukonstytuowania rady powiatowej Michałowskiemu i jego stronnikom nie podobał się skład rady, gdyż weszli do niej sami włościanie ludowcy i mieli za sobą większość. Było to nie po ich myśli, szukali więc sposobu, ażeby koniecznie radę powiatową utracić, a przedewszystkiem jej prezesa przed wyborami do Sejmu. Absolutne rządy w powiecie ropczyckim będą trwać conajmniej 1½ roku, a skończą się aż po wyborach sejmowych. O rozpisaniu wcześniej ponownych wyborów sejmowych nie ma co myśleć.

Stronnictwo stańczyckie z Michałowskim na czele liczy zaledwie kilku członków w powiecie, potrafi trząść jednak całym powiatem. Jest to fakt oburzający, że dopuścili się oni zamachu na radę powiatową, gotową każdej chwili iść w zgodzie. Włościanie pow Ropczyckiego nie powinni się tem zrażać, ale owszem stać dzielnie i solidarnie, ażeby przy wyborach do rady powiatowej znów swoich 12 włościan wprowadzić, a przy wybo-

rach do Sejmu odnieść zwycięstwo nad stronnictwem stańczyckim i uwolnić się z opieki nieproszonych opiekunów.

Jeszcze jedna klęska.

We wszystkich prawie miejscowościach naszego kraju pojawiły się gąsienice na kapuście i zniszczyły ją zupełnie. W niektórych okolicach jak np w Mościskiem nawet na lekarstwo kapusty by nie zaświadczył. Stoją tylko pożółkłe pręciki z objedzonych liści. A dodać trzeba, że kapusta była ostatnią prawie nadzieją w okolicach nawiedzonych innymi klęskami, bo stanowi ona główny artykuł żywności włościan. Tu w Mościskiem ożminy przepadły wskutek klęski myszy, teraz kapusta przepadła, kartofle również z powodu posuchy liche. Lecz czy wie kto o tem? Czy powstrzyma to przynajmniej egzekucje podatków?

Do zapamiętania.

Podczas ostatnich wyborów na posła do Sejmu przyszło w Sanoku do ściślejszego głosowania między dr. Janem Jugendfeinem a dr. Goldhamerem. I chociaż ten drugi jest zacofanym żydem, prezesem kahału żydowskiego w Sanoku, obszarnicy i księża głosowali za nim, zwalczając dr. Jugendfeina, dlatego, że się ten nie czepia stańczyckiej klamki. Oto co piszą do „Kurjera Lwowskiego“ :

Warto zaznaczyć, że wielkie wzburzenie wywołało głosowanie marszałka pow. Kazimierza Troskolaskiego imieniem Rady pow. Oddał on głos dr. Goldhamerowi. Zarzucono mu, że wobec silnie zarysowanych przeciwieństw powinien był albo się zupełnie usunąć, skoro nie było uchwały, al-

bo zwołać radę i zapytać ją o zdanie. Tak samo drugi obszarnik głosujący, p. Wiktor oddał głos p. Goldhamerowi. Z tego wnoszą, iż zapewne hr. Piniński w czasie nie dawnego pobytu tak im głosować doradził. P. Troskolaskiemu to nie nowina, on w r. 1898 wołał oddać głos ks. Kałużniackiemu z Zagórza, niż Stapińskiemu. I tacy panowie śmia potem prawić ludowi o patriotyzmie i potrzebie „wyzwolenia się z pod wpływów żydowskich“. Wiemy do czego to zmierza. Kaptujecie sobie głosy żydowskie i księżę z 4 kurji przeciw polskim ludowcom. Dobrze wiedzieć!

Tak samo na dr. Goldhamera głosował ks. Konstantynowicz, gr. kat. proboszcz miejscowy, imieniem własnym, tudzież imieniem parafji. Skutkiem tego kilku obywateli zapowiedziało swe wystąpienie z towarzystw ruskich i z obrządku gr. kat. Dodać trzeba, że wszyscy inni „twardzi“ rusini oddali głosy dr. Golhamerowi, menelowi kahału, opiekunowi wielostronnych obszarników.

Za dr. Jugendfeinem oświadczyło się całe Krosno, a w Sanoku mieszczenie — ludowcy i inteligencja.

Dzięki temu zwyciężył on sojusz żydów sanockich z obszarnikami.

Listy do „Przyjaciela Ludu“.

Od Szczucina. — (*Prześladowanie ruchu ludowego*). — Wielce Szanowna Redakcjo!

Już się sprawdziły słowa pewnego ekonomy, który mi zapowiedział z góry, że jeśli „Przyjaciela Ludu“ nie porzucę, to będę tak niepokojony przez dwór, że

będę się musiał przenieść w inne strony. Otóż ksiądz proboszcz z parafji Szczucińskiej i tutejszy Zarząd dóbr księżnej Lubomirskiej z Przeworska, do którego ja należę, zmówili się, by nnie dwór szczuciński do żadnej pracy nie przyjmował, dalej by mi żadnej trawy, ani siana, ani drzewa, ani chrustu, ani nic zgoła za darmo, ani też za pieniądze nie sprzedał. — Oświadczyłem im, że „Przyjaciela Ludu“ już od wielu lat czytam i będę czytał i prenumerował i rozpowszechniał w całej parafji Szczucińskiej i Stopieckiej, które liczą do 20000 ludności. Otóż dwór tak się zażarł na mnie, że nakłonił pewnego rządcę dworskiego, Józefa Warzawę, aby mnie zaczepił 8-go z. m. na drodze. — Wiozłem wtedy zboże ze swego pola, rządca wziął mi lejce z rąk i zapytał od kogo mam pozwolenie używania drogi? Ja mu na to odpowiedziałem: Mój ojciec już przeszło przez 30 lat tą drogą jeździ do familji i gdzie mu się podoba i nikt go o pozwolenie nie prosi, a nikt go jeszcze na tej drodze nie zaczepił. Ja jeżdżę od 10 lat na pola, jeżdżę i chodzę, a nikt mnie jeszcze nie zaczepił.

Otóż ten rządca mi powiedział, że mi tą drogą jeździć nie można, bo to droga dworska, i że tę drogę zagrodzą i na pole zamienią. Ta droga prowadzi od gminnej drogi I. klasy Borki i idzie przez dworskie pola 3 kilometry, a potem idzie przez chłopskie pola aż do drogi gminnej I. klasy w Maniowie. Na tej też drodze buduje most gmina Maniów. Jest to droga na której nikt szarwarku nie robi, ani tej drogi gmina nie naprawia, tylko dwór w jednym miejscu, gdy nie mógł przejechać. Tą drogą przejeżdżają ludzie z gminy i do gminy, okoliczni i pozao-koliczni, a nikt im nie zabraniał, ani ich nikt dotąd nie zaczepiał.

Otóż 6 z. m. udałem się do sądu w Dąbrowie, do pana sędziego, aby pojechał z komisją dla zbadania sprawy.

Pan sędzia mi na to odpowiedział, że muszę go pierwszej zaskarżyć i ściągnąć do sądu, a potem komisję wysłać. Dnia 13 z. m. stawilem się ja, stawil się i rządcą J. Warzawa ze swym adwokatem.

Sędzia mu oświadczył, że ja, Wawrzyniec Kmieciak, skarżę go o naruszenie wolnej drogi i zabranie mi lejca z koni. Józef Warzawa na to odrzekł: Zabrałem lejce, ale oświadczam, że mu pozwalam jeździć tą drogą, aż dopóki sądownie mu nie będzie zabroniono. Na tem się skończyło. Miałem 4 świadków, że mi rządcą zabrał lejce, a do dziś jeszcze mi ich nie oddał, choć w sądzie oświadczył, że mi je odda. Ponieważ na kilkudziesięciu ludzi z gminy, którzy przejeżdżają tą drogą, niema drugiego, któryby się do mnie przyłączył, ażebyśmy mogli tej drogi bronić od zabrania jej przez dwór, ja sam więc mam się procesować. Martwię się, bo na 2 morgi ziemi ornej mieć proces z dworem to niepodobna. Nadmieniam, że tą drogą tylko jeżdżę do pola i z pola, inni zaś gospodarze jeżdżą po siano, po drzewo i po co się komu podoba. Nadmieniam i to, że są ludzie, którzy pamiętają, jak wojsko maszerowało tą drogą w r. 1863 do Królestwa pol i wiem oświadczenia takich starców, którzy już mają po 70 lat, że są gotowi stanąć do przysięgi na moje żądanie. Jest kilkunastu takich, co jeżdżą 20, 30 i 40 lat tą drogą, a nikt im nic nie mówił, ani ich nie zaczepiał, ani wypowiedzenia nie dawał. — Wszyscy gospodarze z gmin bliższych i dalszych zwracają oczy na mnie, że ja sam występuję do procesu ze dworem. Dwór oświadczył, że Kmieciakowi, czyli mnie sądownie zabroni do pola i z pola przejazdu i przechodu. Co dalej będzie, to nie wiem, ale mówią mi, że mam się spodziewać wypowiedzenia sądowego w 30 dniach. Co mam zatem robić, gdy mi przyjdzie sądowe wypowiedzenie? Czy tą drogą do pola i z pola niejeździć? Jeśli ja dworowi ustąpię, to

zaraz dwór drogę zagrodzi i zamieni na pole i więcej nikt tą drogą nie pojedzie. Ja oświadczyłem, że im z tej drogi nie ustąpię i tą drogą jeździć będę, bo na mnie liczy cała okolica i we mnie mają całą ufność.

W. Kmieciak.

Od Wietrzychowic. (*Tak róbcie wszyscy*). — Jaką plagą dla ludności wiejskiej są żydzi, tego ani na wołowej skórze by nie spisał, a jak postępują szczególnie szynkarze we wsiach, gdzie się czują wszechwładnymi panami, do wyjaśnienia prawdy może posłużyć następujące zdarzenie;

W dniu 11 sierpnia br. Paweł Pudło, gospodarz z Miechowic wielkich, przybył do szwagra swego Stanisława Wojciechowskiego, mieszkającego w Demblinie. Po załatwieniu interesu Stanisław Wojciechowski odprowadził tegoż, a że zaraz w bliskości znajduje się karczma, w której Schülim Rand ze swoją Ruchlą, jako udzielny książę panuje, wstąpili, jak to mówią, na jednego. — W tej chwili wszedł Franciszek Giża, gospodarz z Woli przemykowskiej, powracający od Dunajca, więc jako dobrzy znajomi, postanowili wypić razem po kieliszku rumu. Jakoż Paweł Pudło poprosił o flaszkę za 20 helerów. W pierwszej chwili nie spostrzegli, co to za rarytas podano, aż dopiero po wypiciu dwóch kieliszków zobaczyli we flaszcze jakieś pływające nieczystości i w rzeczywistości był tam zwitek strzyżonych włosów. Gdy Paweł Pudło zwrócił uwagę żydowi, ten zamiast usunąć to świństwo zaczął mu wymyślać, jak również S. Wojciechowskiemu od skrajnych słów. Paweł Pudło, widząc, iż na tej drodze nic nie wskóra, zapłacił za rum i flaszkę zabrał ze sobą. Wychodząc z karczmy napotkali żandarma, który właśnie po służbowemu przechodził, pokazali

mu co to za specjał Schülim Rand sprzedaje. Żandarm Szieer, przekonawszy się o prawdzie, zaprosił wszystkich do wójta, flaszkę opieczętował i oddał wójtowi, a spisawszy protokół, odesłał c. k. Sądowi powiatowemu w Żabnie. Z tego powodu w dniu 24-go sierpnia odbyła się rozprawa przeciw Schülimowi Randowi. Sąd po stwierdzeniu prawdy, skazał Schülima Randa na zapłacenie kary 50 koron i 14 dni aresztu, a flaszkę z rumem odesłano do chemicznego zbadania. Tak sobie postępujcie bracia z żydami, jak sobie postąpił Paweł Pudło! Jeżeli już musimy kupować u żydów trunki, bo gdzież będziemy, to niechże każdy kupujący przekona się o czystości trunków, a gdy spostrzeże jakieś niespodzianki, niech sobie postąpi tak jak postąpił Paweł Pudło, a wtedy żydkowie będą się starać czyste sprzedawać trunki. A najpierwej starajmy się ze swej strony unikać tych pejsatych pijawek o ile możemy, a wtedy i oni spokornieją.

Jan Budziach.

Nieczysty interes.

Ogromne oburzenie przeciw Lanikiewiczowi, jak piszą do „Naprzodu“, wywołał następujący fakt:

Komenda 10. korpusu wojskowego rozpisała ofertę na 1.600 forszpanów dla wojska, na przeciąg 12 dni. Za dobę dla jednego forszpanu wyznaczono 4 zł. 50 ct. Towarzystwo rolnicze w Przemyśle na wniosek p. Fischera, dzierżawcy Żurawicy, uchwaliło wnieść podanie do komendy korpusnej, aby Towarzystwu oddano dostawę forszpanów. Na posiedzeniu „Zaliczkowej kasy dla rolników“ uchwalono na wniosek p. Fiszera z funduszu kasy złożyć za włościan, którym zostaną oddane forszpany do dostarczenia, kaucję

wymaganą, aby w ten sposób przyjść z pomocą uboższym ostatnimi klęskami elementarnymi włościanom. Szlachetny zamiar p. Fischera odniósł pożądany skutek. Komenda korpusna zawiadomiła pisemnie starostwo przemyskie, że przyjmuje ofertę „Towarzystwa rolniczego“. Lanikiewicz nie zawiadomił o tem zarządu Towarzystwa, ale przywołał do siebie wójta z Wyszatyc Glińskiego i po pewnem porozumieniu oddał jemu dostawę forszpanów

P. Fiszera dowiedziawszy się, że komenda korpusna przesłała na ręce starostwa przychylną odpowiedź na ofertę „Towarzystwa rolniczego“, udał się osobiście do Lanikiewicza z zapytaniem, co słyhać i czemu nie przesyła się Towarzystwu rezolucji. Między Lanikiewiczem a Fiszere rozegrał się następujący dialog:

P. Fiszera: Panie starosto, czy przyszła rezolucja dla „Towarzystwa rolniczego?“

Lanikiewicz: Tak!

F: Proszę mi ją doręczyć.

L: Już zapóźno. Nie wiedziałem, że istnieje Towarzystwo rolnicze w Przemyśle i oddałem dostawę Glińskiemu

F. (zdziwiony): Jakto: Przecie prezesem Towarzystwa dawno i prawnie istniejącego jest książę Sapięha?

L: Nic nie wiem. Wszystko już przepadło, Gliński to wziął i koniec.

Nie pomogły przedstawienia p. Fischera, że rozchodzi się tu o biednych chłopów, którzy co roku muszą dostawiać przymusowe forszpany po 70 ct., a teraz, kiedy nadarza się im sposobność zarobku, odbiera się go im, oddając w ręce Glińskiego, który zamiast wziąć okolicznych włościan, sprowadza obcych, na których ogromnie zarabia.

Lanikiewicz powtarzał ciągle: „nie wiedziałem, że istnieje Towarzystwo rolnicze, przepadło już“.

P. Fiszera nie omylił się. Gliński sprowadził obcych chłopów z wozami

płacąc im zamiast po 4 złr 50 ct., tylko po 2 zł. 80 ct. To znaczy, że na czysto zarobili Gliński i jego „cichy“ wspólnik (licząc za 1600 forszpanów przez 12 dni, od każdego po 1 zł, 70 ct.), razem 32 640 zł.

Gliński złożył żadaną kaucję i dał zadatek włościanom, wydając mniej więcej do 5,000 zł., których nie miał.

Jest więc widoczne, że Gliński przedsiębiorstwa tego nie wziął na własną rękę i że zyski płynęły nie tylko do jego kieszeni.

Odpowiedź Lanikiewicza, dana p. Fischerowi, że nie zna „Towarzystwa rolniczego“, budzi zupełnie słusznie wiele podejrzeń. Naczelnik powiatu nie wie o istnjącem stowarzyszeniu, które obejmuje cały powiat? To nie może być prawdą! Lecz gdybyśmy nawet przypuścili, że faktycznie Lanikiewicz nie wiedział o istnieniu takiego — „Towarzystwa“, to z chwilą, kiedy otrzymał rezolucję komendy korpuśnej, która była przecież zatwierdzeniem oferty przemysłowej, jakim prawem śmiał tę koncesję przelewać na cudze ręce, bez powiadomienia się, czy adresat wyrażony na ofercie stnieje, czy nie. Niema dwóch zdań, że w aferze, tej gra rolę nieczysta sprawa. Gliński, przyszedłszy do pułkownika artylerji polowej w Żurawicy, przedstawił mu się, jako reprezentant „Towarzystwa rolniczego“ z czego wynika, że ktoś musiał poinformować Glińskiego, że to „Towarzystwo“ ma zatwierdzoną ofertę, a o zatwierdzeniu nikt nie wiedział, tylko Lanikiewicz, który z Glińskim rozmawiał. Pułkownik artylerji, dowiedziawszy się o tym postępku Glińskiego, odesłał mu kaucję, złożoną na forszpany dla artylerji i oddał dostawę furmanek chłopom żurawieckim, płacąc im po 4 zł. W innych pułkach było już za późno.

Z wystawy koni w Rymanowie.

Wystawa, a raczej dla gości kąpielowych z włościan zabawa, odbyła się w w niedzielę dnia 26 zm. w Rymanowie. Ogółem koni włościańskich było około 150 z powiatów Brzozów i Sanok. Jak mówiono, Towarzystwo gosp. galic. lwowski, dało na ten cel 1000 koron, kilka medali i kilka listów pochwalnych. Goście z zakładu wypełnili połowę miejsc na galerji wyścigowej. Przybyła też i muzyka zakładowa. Z urzędu zjawił się weterynarz Szezerba, który wskutek zwykłego kataru płucnego u koni, chciał kilka par koni do domu wypędzić, jednakowoż na prośbę p. hr. Potockiego zrzekł się robienia użytku z paragrafów. Brakowało jeszcze lekarza, któryby z urzędu zbadał u gości zwykły katar i tychże zakatarzonych dla ostrożności od zdrowych odłączył.

Premiowano około 30 koni, od 30 koron do 2 k. przeważna część po 2 k. Do ogłoszenia premji zaproszono p. Pragłowskiego z Olszanicy, który z widocznymi drwinkami i uśmiechem wywoływał nazwiska chłopskie, przez to sprawiał niektórym gościom kąpielowym uciechę, a biednym chłopom, pragnącym grosza na kilka topek soli, rozpałał lica.

Zabrano też 8 koni włościańskich do wyścigów. Jeźdźców przybrano w białe płótnianki i czapki krakowskie. Pan hr. J. Potocki ogłosił premję, jak zwykle każdy stańczyk do chłopów przemawia, wyraził się z drwinkami. — Jest trzy nagrody, kto pierwszy do mety — dostanie 30 kor., drugi 20 k., trzeci 10, a reszta batem po

Z wysiłonych ciężką pracą ośmiu koni dobiegł do mety pierwszy koń Franciszka Woješka z Bzianki, 2. Stepka Gerarda z Haczowa, 3. Reichla z Haczowa. Pierwszego jeźdźca wraz z koniem przyprowadzono przed gości, co też je-

dna pani od niechcienia ręką przykłała.

Potem zebrało się 14 koni szlacheckich wraz ze stańczykami, jak Potoccy, Wiktory, a między nimi cztery panie, między nimi hr. Józefa Potocka i tak wspólnie robili wycieczki po polu i torze wyścigowym Goście z galerji z wielkiem natężeniem ócz patrzali, wołając: Patrzcie! Jak wyglądają przesłicznice!

P. hr. Jan Potocki krzyczy:

Jak gwiazdy na niebie! inny gość z galerji:

Jak anieli! A naprawdę p. Wiktor z Sękowej woli z swym potężnym brzuskiem, jadąc w parze z jakąś panią, wyglądał jak Zagłoba z Heleną w ucieczce przed Bohunem.

Po powrocie do mety trudno było słowo przemówić, tak się brawa i oklaski z galerji sypały (włościanie pomimo swych starań nie zasłużyli na to).

Na ostatku na rozkaz p. hr. Jana Potockiego w ubraniu krakowskiem na wozie wyjechała muzyka na tor wyścigowy, za muzyką pojazdy napełnione gośćmi z zakładu, za pojazdami szlachta sanocka konno, do której przyłączył się i pan starosta sanocki na swym gniadoszu, aby dać dowód łączności i wzajemnego wspierania się (nawet przy wyborach) i tak jeździli po torze a jeden krzyczał pomału jeźdź“, drugi chciał „prędko“, trzeci woła „stój!“ czwarty naciąga furmana, że konia nie okiełznał i za to obiecuje furmanowi wędzidła do gęby i tak z wrzawą wielką odjechali na bal do zakładu, zanim p. hr. J. Potocki mógł do biedz do blaszanego talerza, a uderzywszy weń ogłosił, że już po wystawie.

Medale, listy pochwalne, pieniądze z biletów, i resztę pieniędzy z Towarzystwa zabrano do obrachunku prawdopodobnie do zakładu.

Chłopi z wielkiem niezadowoleniem pożegnali plac igraszkowy, mówiąc, że już więcej nie dadzą się tak w pole wyprowadzić. Na wystawach i wyścigach

stańczykowskich szafuje się tysiącami, a na włościańskich dziesiątkami, zaprasza się trzy powiaty, a premjuje się po 2 korony. Dziękujemy za okruszyny! Kto chce sobie konia do pary dobrać i gości zabawić niech to zrobi swojem kosztem a nie naraża i tak zrujnowanych włościan na straty. Na ostatku trzeba jeszcze wspomnieć i o tem, że wystawa była ogłoszona na niedzielę, wiedzieli o tem bardzo dobrze księża, ale ani jeden nie zakazał z ambony. „Nie jedźcie! nie łamcie święta!“ Widać nie chcieli narazić się stańczykom. Lepiej złamać przykazanie Boże jak stańczykowskie. Gdyby tak zgromadzenie ludowe. no! byłoby słuchać prawienia z ambony.

Jeden z obecnych.

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

Tam Polska, gdzie Lud polski.

Wybory do Sejmu z 10 miast galicyjskich, które po raz pierwszy miały wybrać 5 posłów, odbyły się w ubiegły wtorek.—Wybrani zostali z miast Wieliczka-Podgórze p. Marjewski, Wadowice Bochnia p. Mais, Sanok-Krosno dr. Jan Kanty Jugendfein, Gorlice Jasło p. radca Jaworski, Brzeżany i Złoczów p. Schaetzel. Wszyscy oni należą do stronnictwa demokratycznego, tylko, że niektórzy z nich nie przyjmują uchwalonego przez zjazd demokratów we Lwowie nowego programu stronnictwa demokratycznego.—Chociaż posłowie ci nie tacy są, jakichby sobie życzyć wypadało, to zawsze zrobiło się krok naprzód.—Stańczyki już zwąchali, iż po miastach nie mają nic do czynienia, że nawet komitet ich centralny nie poważył się postawić swoich kandydatów.

Ze świata

Chiny.

W powstaniu chińskim nowego psikusa innym państwowi wypłatała Rosja. — Oto ni stąd ni zowąd, gdy już wojska sprzymierzonych mocarstw weszły do stolicy chińskiej Pekinu, oświadczyła, że swoje wojska stamtąd wycofuje i niechce żadnej wojny z Chinami prowadzić. — Inne mocarstwa pospuszczały nosy na kwintę, bo raz nie będą mogły mówić, że wszystkie mocarstwa razem prowadzą wojnę, a powtóre Rosja miała tam najwięcej wojska. Chytry Moskal pewno coś nowego knuje i zabrać chce znaczną część Chin tylko dla siebie, aby niedopuszczyć innych do rozbójniczej biesiady.

Anglja.

W mieście Glazgowie wybuchła dżuma. Na straszną tę chorobę umarło już dotychczas kilkanaście osób, a przeszło 100 znajduje się pod obserwacją lekarzy. Inne państwa zarządziły wszelkie środki ostrożności, aby zaraza nie przedostała się gdzie indziej.

Kronika.

Z Sanockiego nam piszą: U nas wielka posucha, ziemia tak zeschnięta, że pług nie dopuści. Pierwsze siano było kiepskie, a potraw jeszcze podlejszy, kapusty gąsienice zjadły, kartofle z posuchy zadrobniały, wogóle rok kiepski, a przez to ani trzody chlewnej, ani rogacizny płacić nie chcą i trudno będzie rok zakończyć bez długów.

Sprawozdanie poselskie złożył poseł na Sejm hr Stadnicki w Mościskach. Jak nam pisze jeden z tamtejszych włościan — zebranie odbyło się w zamkniętem kółku za specjalnem zaproszeniem. Nie zaproszonym wstęp był wzbroniony. Było z 50 łokci kiełbasy — pisze ów włościanin — była i wó-

dka. Sprawozdawcę oklaskiwano i okrzyczano za najlepszego posła. Dodać trzeba, że hr. Stadnicki w czasie swego poselstwa poraz pierwszy zdobył się złożyć prawyborcom sprawozdanie. Kto wie, czy nie spowodowały go do tego niedalekie wybory...

Zauważyć wypada, że powiat mościcki dzierzą jeszcze silnie stańczycy. Lud nie czyta ludowych pisenek. Nie widać w tym powiecie wcale ruchu ludowego. Chyba coś, coś ozwie się gdzie niegdzie. Stronnictwo ludowe powinno zwrócić swe siły w kierunku tego zaniedbanego powiatu, bowiem przy przyszłych wyborach wyjdą znów stańczycy — za kiełbasę. A przecież i tu znalazłby się ktoś, kto będąc posłem badałby krzywdę ludu i starałby się o usunięcie nie jednego nadużycia.

Kiedy obecnie w okręgu p. Stapińskiego w Jaśle mają miejsce manewry, to tenże pojechał bronić lud przed wyzyskiwaniem i oddał się na usługi ludzi, których dotyka szkoda, a czy w tu, w Mościskiem, podczas ostatnich cesarskich manewrów w roku 1896 pokazał się jaki poseł? — Gdzie tam! Tu lud nawet nie wie dotychczas, kto jest jego posłem w Radzie państwa.

Odpowiedź na oszczerstwo. Wiadomo Wam Bracia czytelnicy o zjeździe demokratów we Lwowie, że radzili o połączeniu się z innemi stronnictwami opozycyjnymi przeciw stańczykom i że wystąpili z centralnego komitetu stańczykowskiego.

Gazeta księży, „Głosu narodu“, krokodylę łzy rani i zajadle się rzuca na zjazd demokratów, których nazywa liberałami, a najbardziej płakał ów dziennik, że się łączą z ludowcami, których nazwał redaktor Erhenberg wolnomularzami. Ty arcykatoliku zapominasz o ósmem przykazaniu bożem, nie będziesz mówił fałszywego świadectwa na twego bliźniego i kłamstwa piszesz. Czy ty wiesz, co to są ludowcy? Ludowcy, to uświadomiony lud włościański i mieszczański, którzy dla dobra ludu pracują i pracować będą. Chodź popatrz się po kościołach, idź popatrz się na Kalwarię zebrzydowską, ilu

tam ludowców idzie na odpust, jak się sami biorą do pracy przeciw żydom, jak dzielnie pracują nawet posłowie ludowi przeciw stańczykom, którzy doprowadzają lud do upadku materialnego i moralnego. Przypatrz się ludu, jak za Wasze pieniądze, bo od Was pobierane wydają taką szmatę gazeciarską, która nad ludem Bożym urąga, a broni tylko pewnej kasty. Dlaczego milczysz na tych, co frymarczą naszymi świętościami, jak sprzedają obrazki (czyli pigułki do połykania), dlaczego księża głosili, że na wielki piątek będzie poświęcenie drózek na Kalwarji zebrzydowską, to znowu, że na Matkę Boską zieloną, to znowu że aż na drugi rok. To już do tego dochodzi, że się lud cygani!

Co słyhać z losami Salezjańskimi, co lud dał się uwieść, ciesząc się wygraną, która była ogłaszana i oczem dzienniki miały ogłosić.

A teraz milczysz o tem, przypatrzcie się Bracia ludowcy całego kraju. Jeżeliby który miał tę gazetę „Głos narodu“, niech ją wyrzuci ze swego domu.

Mam te pigułki do polykania, pokażę Wam jak się zobaczymy na kongresie, nie dajcie się bałamucić bracia malowanym kałolikom, bo modlisz się pod figurą, a djabła ma za skórą. Pracujmy w imię Boże dla dobra tego biednego, co mu brak czarnego kawałeczka chleba, czarniejszego niżeli ta ziemia, co go wydaje, a da nam Pan Bóg zwycięstwo.

Józef Skowronek

włościanin z Rudnika.

Wiec polski w Essen, w Prusiech, zwołany staraniem „Związku Polaków“, odbył się w zeszłą niedzielę. Omawiano ogólne położenie Polaków na obczyźnie. Podawano środki, za pomocą których należy wiarę i narodowość polską bronić przed zagładą. Wszyscy kładli nacisk na to, że w pracy nad zachowaniem dla siebie i potomstwa narodowości tylko na własną pomoc liczyć można, rodzice są jedynie w stanie zabezpieczyć swe dzieci przed wynarodowieniem. Potępiano też mieszane małżeństwa, które tak pod względem narodowym jak i religijnym zawsze bardzo są szkodliwe, oraz zachęcano do poznawania

dziejów ojczystych.

Germanizacja głuchoniemych. Pisma poznańskie donoszą o nowym gwałcie pruskim: Nawet na polskie dzieci głuchonieme w zakładzie na Śródcie rozciągnięto rozporządzenie ministra Studta. Z początkiem roku szkolnego w tym zakładzie zaprowadzono niemiecki język wykładowy, nawet dla nauki religji.

W przyszłości więc każde głuchonieme dziecko polskie, przyjęte do zakładu, będzie się żegnało, pacierz mówiło po niemiecku przez 4 lata. Dopiero w 5 roku pobytu w zakładzie nauczy się polskiego alfabetu, znaku krzyża św. w języku swych ojców.

To postępowanie z nieszczęśliwemi dziećmi głuchoniememi woła wręcz o pomstę do nieba!

Wiele wrzawy narobiły pisma niemieckie o to, że dwóch księży kanoników z Poznania namawiać miało dzieci szkolne, aby się sprzeciwiały nauce religji po niemiecku. Dwóch nauczycieli, którzy widzieli rozmawiających chłopców z księżmi, badało potem chłopców i spisali z nimi protokoły. Teraz wydało się, że owymi dwoma kanonikami byli ksiądz kanonik Echaust i Szoldrski, którzy tak redakcji „Kurjera Poznańskiego“ rzecz przedstawiają: „Kiedy dzieci, wracające ze szkoły obstały ks. kanoników, ażeby ucałować ich ręce, zapytał się ks. kanonik Euchaust jednego z chłopców, jak mu się w szkole powiodło i czego się dnia tego uczył? Na odpowiedź chłopca, że „religji się uczy“, stawiał ks. kanonik pytanie: „a w jakim też języku?“ Chłopak odpowiedział: „po niemiecku“. Na to zapytał go się ks. kanonik: „a rozumiałeś też wszystko?“ Na odpowiedź chłopca „żdziebko“ — odezwał się ks. kanonik Szoldrski; „Więc dounce się po polsku“. Późem nauczyciele przglądający się tej rozmowie z daleka, zaprowadzili podobno owego i drugiego jeszcze chłopca do rektora szkoły śródeckiej i spisali z nimi protokół“. Tak przedstawia się prawdziwy opis zajęcia, które w przekręconej formie chcieli Niemcy wyzyskać przeciw klerowi polskiemu.

Przez tegoroczny wylew wód poniósł powiat drohobycki następujące szkody: W pło-
nach 336,279 kor., w budynkach mieszkal-
nych i gospodarskich 42,780 kor., w grun-
tach zabranych lub zwirem zasypanych 53 620
kor., w budowlach wolnych 4,200 kor. Na
przywrócenie do pierwotnego stanu komu-
nikacji powiatowej i gminnej potrzeba
317,648 kor. W ośmiu gminach braknie pa-
szy dla bydła, w dwóch gminach wystarczy
na zasiew jesienny, a niewystarczy na ży-
wność, w dwóch gminach niewystarczy ani
na obsiew ani na żywność. Dwunastu go-
spodarzy z Raniowic, a dziesięciu z Oiowa
nie ma ani na obsiew ani na żywność. Prócz
tego ponieśli w Borysławiu, Schodnicy i Dro-
hobyczu właściciele domów, fabryk i ko-
palń bardzo znaczne szkody. Śmiało można
twierdzić, że powiat drohobycki poniósł szko-
dę przeszło na półtora miliona koron.

Pożar. W Koziowie, w powiecie stryj-
kim dnia 25 zm. zgorzało 23 zagród wło-
ściańskich. Pożar wznieciły pozostałe bez
nadzoru dzieci, które bawiły się zapalkami
w stodole. Szkoda jest znaczna, gdyż ludzie,
gdy ogień powstał, zajęci byli pracą w polu.

Z powiatu Kolbuszowskiego zamierza
kandydować na posła do sejmu p. Tomasz
Szajer. „Wieniec-Pszczółka“ toruje mu już
zawczasu drogę. W sprawozdaniu ze zgro-
madzenia w Sokołowie nadmienia, iż Marcin
Dec postawił wniosek o danie p. Szajerowi
wotum zaufania, dodając, iż „pragną go mieć
na rok przyszły posłem do Sejmu“. Wido-
cznie źle już z p. Szajerem w rzeszowskim
powiecie, skoro w innym powiecie chce szu-
kać szczęścia. Sądzymy jednak, że w powie-
cie kolbuszowskim są włościanie rozumem i
postępowaniem więcej godni mandatu posel-
skiego niż p. Szajer.

Fabryka produktów chemicznych: sody,
soli glauberskiej, kwasu solnego itp. powsta-
je obok Podgórza. Nowe to przedsiębiorstwo
będzie spółką akcyjną, której udziały stano-
wią wyłącznie kapitały krajowe. Fabryka da
zajęcie kilkuset robotnikom, a zbudowaną

będzie na terenie w obszarze 20 morgów o-
bok toru kolei państwowej w Borku falę-
ckim na Podgórzu. Najgłówniejsze składniki
wspomnianych wyrobów chemicznych są sól
i wapno, dotychczas za tanie pieniądze z kra-
ju wywożone, a które jako niezbędny i bar-
dzo drogi produkt chemiczny do kraju wra-
cają. Budowa fabryki w bieżącym roku. roz-
poczętą zostanie.

Wystawa sadownicza we Lwowie. To-
warzystwo zawodowych ogrodników we Lwo-
wie, po porozumieniu się z Tow. ogrodni-
czem w Tarnowie powzięło ostateczne uchwa-
ły co do urządzić się mającej wystawy sadowni-
czej we Lwowie. Wystawa ta odbędzie się
w dniu 4, 5, 6, 7, 8, października br. i wo-
bec tego przedłuża się termin zgłoszeń do
dnia 15 września.

Wyrób guzików nicianych. Do gałęzi
przemysłu domowego, który od pewnego
czasu pomiędzy nasze kobiety wiejskie został
wprowadzony i bardzo dobrze się rozwija,
należy wyrób guzików nicianych do bielizny,
rozmaitej wielkości o wykonaniu bardzo ła-
dnem i trwałem. Zasługa wprowadzenia tego
przemysłu należy się Towarzystwu Szkoły
ludowej. W okolicy Lwowa wyrabiają już
guziki niciane w gminach. Zamarstynów,
Snopków, Zubrza, Pasieki i w samym Lwo-
wie, wprowadzono także wyrób ich w Kra-
kowie, dalej w Kołomyży, Książdworze, Sze-
parowicach i Łukawcu. Już po różnych skle-
pach przyborów do szycia można znaleźć
guziki krajowego wyrobu; ma je także stale
na składzie „Nieustająca wystawa okazów
przemysłu krajowego wyrobu“ (Lwów, plac
Halicki 10).

Wychodźcy. Przytrzymano na dworcu w
Krakowie 2 wychodźców, Jana Karwackiego
z Glinik i Leopolda Skibę ze Stwierdzy. Ski-
ba pozostaje pod zarzutem, że namawiał lu-
dzi do wychodźstwa.

Śmierć od piorunu. W Dzierdziawce ad
Zbydnów, powiatu tarnobrzeskiego, zabił pio-
run w nocy z 27. na 28. zm. na pastwisku
16-letniego Józefa Szczygła.

Z Nowego Sącza donoszą: Toczyła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Wojciechowi Gniadeckiemu, Skoczorowskiemu, Nowakowskiemu i trzem współnikom, wszystkim włościanom z Mogilna, pod Grybowem, oskarżonym o zbrodnię oszustwa, popełnionego przez wyłudzenie z Kasy zaliczkowej w Grybowie pożyczki w kwocie 1220 koron i 600 koron, podstawiając pod fałszywymi nazwiskami ręczycieli i poświadczając fałszywie tożsamość tych osób. Trybunał skazał Skoczorowskiego i Nowakowskiego po 4 miesiące, Gniadeckiego na 3 miesiące ciężkiego więzienia, uwalniając resztę podsądnych od oskarżenia.

Znaczną kradzież popełniono w nocy na 29 sierpnia w sądzie powiatowym w Dolinie. Niewyśledzeni dotychczas złodzieje dostali się przez okno w parterze do kancelarii sądowej, gdzie oderwali przyśrubowaną do podłogi żelazną skrzynię, a wyniosłszy ją do budującej się w pobliżu cerkwi, po rozbiciu dwóch wielkich kłódek, zabrali z niej 1752 koron gotówką, złoty zegarek z łańcuszkiem i stemple wartości 44 koron, zostawiając papiery i książeczki Kasy oszczędności.

Za powstrzymanie pociągu. Przed stani sławowskim trybunałem karnym toczyła się rozprawa przeciw hucułowi z Pasieczny (pod Nadwórną) Hryciowi Maksymce o zbrodnię gwałtu publicznego. Tło tej rozprawy jest następujące: Skarb państwa, który zakupił w powiecie nadworniańskim olbrzymie obszary lasów, wybudował w roku zeszłym kolejkę z Nadwórny do Rataiłowy w Karpatach dla przewozu drzewa. Ponieważ linja kolejowa przecinała grunta Hrycia Maksymki, przeto skarb państwa zawarł z nim umowę, wedle której Maksymko odstąpił pod kolej kawał gruntu, a w zamian za to skarb państwa zobowiązał się w miejscu wskazanem odstąpić mu dwa razy większy obszar. Kolej wybudowano i oddano linję do użytku, a wówczas skarb państwa oddał mu w posiadanie umówiony kawał gruntu, ale niezadowolony z gruntu hucuł na torze kolejowym

mieszczącym się na jego „pajce“ usypał wał kamieni, gdy zaś pociąg z Łudunkiem się zbliżał, biegł za pociągiem wołając: „Ne jid“, bo ne puszczu“, a w końcu stanął z rydlem koło wału, wywijac nim na znak zakazu. Maszynista zatrzymał pociąg o 30 kroków przed wałem i w ten sposób uszedł pociąg niebezpieczeństwa. Maksymko tłumaczył się w sądzie, że chciał w ten sposób „skasować umowę“. Trybunał uznał go winnym zbrodni gwałtu publicznego i zasądził go na 6 miesięcy więzienia.

Morderstwo. Z Majdanu w pow. Kolbuszowskim piszą nam: 77-letni Michał Skura wyprawił swoją żonę na tamten świat w ten sposób: Około godziny 6 rano, po jakiejś wojnie domowej pchnął prawdopodobnie żonę nożem w lewy bok tak niebezpiecznie, że ledwie zdołała wyjść do drugiej stacji do swej córki z ręką na ranie i wypowiedzieć: już mnie przebił. W przeciągu 4 minut wyzionęła ducha. Morderca po spełnionym zamachu poszedł wprost do c. k. żandarmerji i przyznał się do czynu. Natychmiast odstawiono go do więzienia. Żonę miał z drugiego małżeństwa, którą pojął przed 28 laty, a obecnie liczyła około 50 lat. Pozostawiła 5-cioro dzieci po sobie. Pomimo to nie żyli w zgodzie, bo już od dłuższego czasu często się kłócili i znęcali nad sobą.

Złoczowski rabin Rohatyn podjął się wybudowania koszar dla kawalerji we Lwowie za rogatką Łyczakowską za około pół miliona zł. Robotę rozpoczęto przed paru tygodniami, a objął ją budowniczy lwowski Rimer, który płaci robotnikom murarskim 1 zł. a najwięcej 1 zł. 40 ct. dziennie! Na budowie cały dzień „podganiają“ robotników do pracy rabin, rabinowa, budowniczy i cała sfera naganiaczy. Płace są niemożliwie niskie, a robotnicy obchodzić muszą święta żydowskie i sabaty, za które im nie płacą. Wedle kontraktu ma być budowa ukończoną w przeciągu trzech miesięcy, w których przypada 42 świąt katolickich i żydowskich; po-

zostaje więc dla robotnika 52 dni roboczych w przeciągu których biedak tyle ma zarobić ażeby mu wystarczyło i na życie i w zimie. Pytanie, skąd rabin, jako „duchowny“ ma prawo trudnić się przemysłem. § 4 część II ustawy przem. z 15 marca 1873 zabrania osobom duchownym, zakonnikom, wojskowym, urzędnikom państwowym itp. trudnić się przemysłem?

Pokątny dentysta. Hawryło Chowaniec, gospodarz z Łabowy pod Nowym Śączem, dał sobie wyrwać zęb wiejskiemu cyrulikowi, Wanlowi Szerszeniowi. Skutkiem nieumiejętnego wyrwania nastąpiło zakażenie krwi i Chowaniec zmarł w szpitalu w N. Śączu. Po przeprowadzonej sekcji zwłok wdrożono przeciw Szerszeniowi dochodzenie karne.

Treść: Ludowcy! — Pomoc dla okolic dotkniętych powodzią. — Z dziejów męczeństwa. — Rozwiązanie Rady powiatowej w Ropezycach. — Jeszcze jedna klęska. — Do zapamiętania. — Listy do „Przyjaciela Ludu“. — Nieczysty interes. — Wystawa koni w Rymanowie. — Wiadomości polityczne. — Kronika — Ogłoszenia.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

9 Niedziela. — 10 Mikołaja. — 11 Jacka i Piotra. 12 Gwidona. — 13 Tobiasza. — 14 Podw. św. Krzyża. — 15 Nikodema.

Dom z budynkami gospodarskimi i jednomorgowym ogrodem

blisko Żółkwi
korzystnie
!! do wynajęcia !!

Blizszych szczegółów udzieli A. Madyda Jaworów.

Do sprzedania

majątek, składający się z 23 morgów dobrej gleby, a to 21 morgów ornego, 2 morgów sianozęci, 2 stawków, jeden przy domie, drugi w polu. Cała realność jest w jednym kompleksie, przytem przy domie mieszkalnym jest pastwisko, tak zwany ogród, którego będzie 1 morg. Na takowem pastwisku znajduje się studnia. Do tego są 3 ogródki, 2 ogródki owocowe a trzeci na jarzynę, 2 domy drewniane, jeden zamieszkały w dobrym stanie, zaś drugi na ukończeniu, 2 stodoły o 4-rech zasiekach i o 2-ch boiskach dosyć obszerne, 2 stajnie ze 6 drzwiami, i wozownia pod którą się może zmieścić 3 wozy i inne narzędzia rolnicze, przy domu znajduje się dREWUTNIA i skład na drzewo rąbane. Gdyby kto chciał kupić, mogę sprzedać razem z inwentarzem ruchomym i nieruchomym, a mianowicie 8 sztuk bydła rogatego, 1 parę koni oraz 2 lochy. Co zaś do nieruchomego majątku nie można wszystkiego opisać, mniej więcej mogę nadmienić, a to 2 wozy, 2 pługi, 6 bron, 1 radło i inne sprzęty rolnicze i domowe. Dług kasowy w Kasie oszczędności cięży 320 złr. Gdyby kupujący zechciał, to może kupić bez długu, który się przed zawarciem kontraktu wypłaci. Do stacji kolejowej jest 8 kilometrów tak zwana Czarna.

Klotylda Wałęga w Róży

p. Zassów obok Czarny, powiat Pilzno.

„S L A W I A“

Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze.

(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1899 trzydziesty pierwszy rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slav

z końcem r. 1899

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne	-	-	-	-	-	20,579.494	k.	—	h
Premje, uboczne należności i odsetki za 1899 rok	-	-	-	-	-	5,282.750	„	—	„
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych	-	-	-	-	-	69,020.428	„	—	„
„ „ w sekcji ogniowej	-	-	-	-	-	674,546.070	„	—	„
Wyplacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1899	-	-	-	-	-	1,102.802	„	—	„
W ciągu 31 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagr. szkód w sumie	-	-	-	-	-	62,932.942	„	—	„

Slavia przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku, lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela Generalna reprezentacja „Slavii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 15.

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.